

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

ZBIOROWOŚĆ. NARÓD. PAŃSTWO*

1. Zbiorowość. Państwo, jak zobaczymy niebawem, w swoisty sposób obejmuje pewną zbiorowość. Aby dokładnie zrozumieć, jak się to dzieje, trzeba jasno zdawać sobie sprawę, co to jest zbiorowość w ogóle i co to jest zbiorowość, którą obejmuje państwo. Potocznie operujemy tym terminem „zbiorowość”, lecz niemniej poddamy go teraz bardziej szczegółowej analizie.

Człowiek rodzi się i żyje między ludźmi. I potrzebuje innych ludzi: tylko w gromadzie, w pewnej styczności z innymi ludźmi czuje się dobrze; i tylko łącznie z innymi może zaspokajać różnorakie swoje potrzeby. Nowo narodzony, zdany jest całkowicie na opiekę i pielęgnację swych rodziców; dojrzały, wymienia wciąż usługi i świadczenia z innymi ludźmi; i bez tej wymiany zrezygnować by musiał z ogromnej większości dóbr, jakie mu są niezbędne, by mógł osiągnąć pewną sumę szczęścia. Toteż człowiek jest istotą społeczną i towarzyską. Wszędzie na ziemi ludzie żyją w gromadach mniejszych lub większych.

Wszelkie skupienie rzeczy w pewnej ramie przestrzennej nazywamy *zbiorowiskiem*. Zbiorowisko zaś ludzi, którzy przebywają stale w pewnych *granicach przestrzennych*, ewentualnie na pewnym *terytorium*, jest *zbiorowością*. Ramą przestrzenną, która wyodrębnia zbiorowość, może być mur miasta, brzeg wyspy czy łądu, naturalna lub sztuczna granica kraju. Granica danej zbiorowości jest *naturalna*, gdy należy do samej struktury powierzchni ziemi, gdy ją mniej lub więcej trudno jest przebyć i gdy przez to trudniej jest stykać się z ludźmi spoza niej, niż z tymi, co mieszkają w jej obrębie. Rozlewna rzeka, grzbiet wysokich gór, niedostępna puszcza, morze — to naturalne zapory między ludźmi. Tysiącami lat wysilała się myśl ludzka, by je pokonać coraz śmielszymi pomysłami techniki.

Zbiorowość, zamknięta w granicach naturalnych i pierwotnie przez to odosobniona, różni się zazwyczaj dość wyraźnie od innych sąsiednich i wyodrębnia się w sposób naturalny jako samoistna całość. Na po-

* Fragment dużej pracy.

wierzchni ziemi wiele jest takich zbiorowości w przekroju w chwili obecnej. Różnią się one bardzo znacznie między sobą zarówno dobrami, jakie umieją wytwarzać i z jakich umieją korzystać, jak też systemem swoich ocen i wiedzy o świecie.

Istnieją dziś zbiorowości, które przed wieloma tysiącami lat *zatrzymały się w rozwoju* na bardzo niskim i niemal zaczątkowym poziomie: przykładem ludy centralnego masywu Australii lub też afrykańscy Pigmeje. Obok nich są takie, które przeszły już *wiele przeobrażeń*, zdobyły już wiele dóbr i znaczną już wiedzą praktyczną, lecz również przestały się posuwać dalej, czego przykładem azjatyccy nomadzi, czy też ludy Melanezji i Polinezji. I są jeszcze takie, co kiedyś przodowały w tworzeniu cywilizacji i kultury, lecz *skamieniały* jak gdyby w pewnym punkcie swojego rozwoju, czego przykładem był do niedawna lud Chin czy też Indii. A wreszcie są i takie, co nie ustają w *mnożeniu* nowych dóbr, które narastają *kumulatywnie* i coraz szybciej: przykładem ludy Europy.

Dzięki temu, że tak współistnieją obok siebie zbiorowości, zakrzeple w rozwoju na różnych poziomach, możemy w tych żywych skamieniałościach naocznie niejako obserwować wydobytą na powierzchnię teraźniejszości przeszłość. Ale ta naoczna retrospekcja nie pozwala nam snuć zbyt śmiałych domysłów ani co do faz rozwoju, wcześniejszych niż najbardziej pierwotne, nam znane, ani co do ogniów pośrednich między wyższymi formami zbiorowości, jakie dziś widzimy jedne obok innych. Próżną jest rzeczą dociekać *ostatecznego początku* ludzkich zbiorowości oraz ich zaczątkowych urządzeń. Jedynym, ale bardzo zawodnym i zwodniczym przewodnikiem może tu być żywa wyobraźnia, która dać jest w stanie tylko złudzenie wiedzy.

W granicach jednej zbiorowości może się wyodrębnić inna, mniejsza. Tak, w jednym kraju może być wiele miast; a cały kraj może się dzielić na prowincje dzięki temu, że kraje samoistne, o swoistych cechach i dziejach, zrosły się kiedyś w jedną większą całość.

Jednolitą *zbiorowość* można też *podzielić sztucznie*. Tam na przykład, gdzie kraj zwycięski odbiera zwyciężonemu część jego terytorium, prowadząc sztucznie i arbitralnie nową granicę. Przesunięte kamienie graniczne nie usuwają naturalnego podobieństwa między częściami sztucznie rozciętej zbiorowości. Naturalna zbiorowość, powstała samorzutnie w długim procesie rozwojowym, różni się od zbiorowości, powstałej z planowego rozmyślu. Tworem sztucznym jest *kolonia*, założona przez kraj macierzysty, czy też osiedle fabryczne, założone wraz z fabryką. Ludność, która napłynęła z różnych stron, dopiero zrastać się musi w ciągu lat w jedną organiczną całość.

Trzeba jeszcze dodać, że zbiorowość nie jest nigdy luźnym skupiskiem ludzi: nie znajdują się oni po prostu obok siebie, jak ziarnka piasku

na plaży, lecz, żyjąc obok siebie, *oddziałują* nieustannie jedni na innych. I między nimi tworzą się przez to *zależności*, chwilowe lub trwałe. Gdy *zależność* jest *trwała*, to mówimy, że między danymi ludźmi zachodzi *związek społeczny* i że dzięki temu związkowi tworzą oni grupę, widzialną jako zespół, albo niewidzialną. Te grupy istnieją zawsze w jakiejś zbiorowości; i żadna grupa nie jest bez reszty tożsama z żadną zbiorowością, nigdy bowiem reglamentacja przez normy nie może w życiu jednostek nie zostawić *luzu*, w którym one nie należą już do żadnej grupy, lecz tylko są *objęte* zbiorowością. Toteż zbiorowość jest *rezewuarem ludzkim*, z którego różnorakie grupy czerpią swój *skład osobowy*. I nawet grupa, która mocą swych norm obejmuje wszystkich członków danej zbiorowości, nie obejmuje tej zbiorowości bez reszty. Można wszak łatwo znaleźć przykład, gdzie dwie grupy zupełnie odrębne obejmować będą wszystkich członków tej samej zbiorowości. Tak bywa z państwem i kościołem; tak również być może, powiedzmy, z mieszkańcami internatu, jeśli wszyscy mieszkańcy tworzą dwa różne kluby sportowe.

2. Zbiorowość, społeczeństwo, społeczność. Spośród zbiorowości, jakie można myślał wydzielić w pewnych granicach naturalnych lub sztucznych, największą wagę w dziejach mają te, które się wyodrębniają same wyraźnie przez to, że żyją *wewnętrznym życiem zbiorowym* i albo nie utrzymują zgoła żadnego kontaktu z innymi ludźmi, albo się stykają z nimi tylko sporadycznie i czasowo; które przy tym trwają bardzo długimi okresami czasu w składzie osobowym, jaki się zmienia stopniowo jedynie przez naturalny przyrost i ubytek.

Takie zbiorowości mają charakter swoisty dzięki temu, że ludzie w nich stykają się ze sobą stale i na różne sposoby stale oddziałują na siebie wzajemnie. W życiu o miedzę lub o ścianę wyrabia się wiekami daleko idąca *wspólność cech cielesnych* i *duchowych* oraz *podobieństwo postawy uczuciowej*. Ludzie, którzy stale żyją obok siebie, patrzą też stale na ten sam *krajobraz* i są świadkami tych samych *zdarzeń*; ziemia i klimat dają im te same dobrodziejstwa i grożą tymi samymi niebezpieczeństwami. Co więcej, zawiązują się między nimi związki krwi, które upodabniają ich dyspozycje cielesne i duchowe. W odwiecznym kontakcie niezliczonych pokoleń, w procesie nieuchwytnym, bo masowym, kształtuje się wspólna dla całej zbiorowości *mowa*, nieocenione narzędzie obcowania z innymi ludźmi, które przenosi treść myśli jednego człowieka do świadomości innych ludzi i upodabnia ich przeżycia; a co najważniejsza, *twórcze pomysły* czyni dorobkiem całej zbiorowości. Mowa właśnie przyczynia się szczególnie skutecznie do tego, że upodabniają się postawy uczuciowe i, co za tym idzie, *oceny*, *upodobania* oraz *dominujące*

tendencje. A stąd znowu powstaje *wspólność celów* działania, która znajduje wyraz i ukonkretnia się w tym, że powstają podobne sposoby celowego, technicznego dobierania *środków*, oraz podobne *wytwory materialne*, które są ich *dobrami*, gdy są dla danych ludzi cenne.

Im więcej rzeczy człowiek ceni i potrzebuje, tym więcej zna dóbr; i to jest miarą jego *kultury*. Ta „kultura”, to nazwa pozorna, która zdaje się oznaczać jakąś rzecz określoną, naprawdę zaś jest słowem, co nabiera znaczenia tylko w kontekście z innymi słowami i wymyka się spod chwytu definicji. Dość łatwo natomiast określić, co to jest *człowiek*, który ma kulturę, czyli który jest *kulturalny*; i co to jest *zbiorowość*, która ma kulturę. A mianowicie, ma kulturę człowiek, który poddaje ocenie i dodatnio *ceni wiele rzeczy* oraz ich potrzebuje. Kto po prostu potrzebujejadła i w nim nie wybredza, ten jest mniej kulturalny pod tym względem, niż ten, co rozróżnia subtelny smak różnych potraw i nie zadowala się byle jaką. Kto znowu zna się tylko na jadle i niej mą subtelnego smaku estetycznego, jest mniej kulturalny, niż ten, co wrażliwie odczuwa piękno kształtów i dźwięków. Im większa jest *rozpiętość ocen*, do jakich jest zdolny dany człowiek, im bardziej są *zróznicowane* jego *oceny*, im *trafniej ocenia* dobra, tym bardziej wysoką ma kulturę. Przy tym, przy innych warunkach równych, większą kulturę ma ten, co sam *tworzy dobra* danego typu, niż ten, co je tylko umie należnie cenić.

Wyznaczając miarę kultury ludzi, a zwłaszcza *zbiorowości*, trzeba pamiętać, że wedle utartego przysłowia nie można się spierać o upodobania i gusty. Istotnie, ludzie mogą się różnić nawet bardzo znacznie zarówno tym, jakie im smakują potrawy, jak i tym, jakie się im podobają barwy, kształty i motywy muzyczne, co jeszcze samo przez się nie mówi, że jedni mają kulturę mniejszą niż inni.

Postawa oceniająca, smak kulturalny lub estetyczny, zależy od przyrodzonego usposobienia jednostki, lecz niemniej i od tego, w kręgu jakich dóbr wzrastała ona i żyje stale. Długotrwałe i zwarte *zbiorowości* tworzą wiekami pewien *wybór wzorców* rzeczy cennych i ucieleśniają ten wybór w rzeczach, jakie na swój użytek kształtują. Zespół przyjętych w danej *zbiorowości* wzorców dóbr stanowi o *stylu kultury* tej *zbiorowości*. Ale wybór, jaki uczyniła jedna *zbiorowość*, może w równym stopniu świadczyć o jej kulturze, jak inny wybór innej *zbiorowości*. Inaczej budowali świątynie i gmachy publiczne Egipcjanie, niż Grecy; innymi też je zaludniali posągami i rzeźbami. Ale to nie znaczy, by sztuka Egipcjan była wyższa czy też niższa od greckiej. Jedna i druga była *wytworem wielowiekowego rozwoju*, który prowadził te dwie *zbiorowości* od odmiennych początków do coraz bardziej odmiennych faz późniejszych.

Niemniej, można ustalić pewne *probieże wartości porównawczej* różnych rzeczy. Gdy śledzimy, jak się rozwija twórczość jakiegoś wiel-

kiego artysty, poety, plastyka czy kompozytora, to zazwyczaj możemy stwierdzić, że z biegiem czasu tworzy on dzieła coraz bardziej cenne. Układają się one w naszej ocenie w *ciąg o rosnącej wartości estetycznej*. I zazwyczaj w tej ocenie porównawczej zgadza się ogromna większość ludzi, którzy mają jednakową sprawność oceny, lub też, jak się to mówi potocznie, jednakowo *wyrobiony smak* estetyczny. Ten, ogólniej biorąc, *smak wartości* rzeczy wyrabia się, zaostrza i subtelnieje w miarę tego, jak się człowiek często styka z rzeczami lub stanami rzeczy ocenianego rodzaju i na tej styczności pilnie zatrzymuje uwagę. Tak, często przyglądając się pilnie obrazom, rzeźbom i budowłom, człowiek coraz głębiej wnika w szczegóły ich wyglądu, uczy się je cenić wyraźniej z: osobna i coraz subtelniej odczuwać ich piękno, a jednocześnie oceniać piękno całości, na które się składa piękno tych szczegółów, w coraz większej pełni postrzeganych i odczuwanych. Przez takie *opatrzenie* człowiek staje się *znawcą* sztuki. Że jego oceny i osądy są bardziej trafne niż nieznawców, dowodem jest to, iż on może, czy też co najmniej mógłby doprowadzić nieznawcę, znów przez opatrzenie i uważną analizę, do tego, iż ten oceniałby podobnie jak on sam. Nieznawca natomiast nie jest w stanie żadnym zabiegiem dydaktycznym czy wychowawczym sprowadzić na swój poziom oceny tego znawcę.

Ci więc znawcy mogą, ogólnie biorąc, układać rzeczy cenne w ciąg o rosnącej wartości, nieraz stawiając wiele rzeczy *na równym poziomie* Wartości. I tu zdarza się nieraz, że dany znawca, Piotr, uznając równą Wartość dwóch rzeczy, ma *predylekcję* do jednej z nich: malarską wartość ma zarówno pejzaż górski, jak i zmienne wciąż w swych barwach morze, ale Piotr dla siebie woli góry.

Podobnie jest ze *stylem życia* różnych zbiorowości. Z wyborów, jakie od wieków niepostrzeżenie albo świadomie i wyraźnie czyniły pokolenia za pokoleniami, powstały *kultury swoiste* różnych zbiorowości, które można ostrożnie ułożyć w *ciąg rozwojowy*, gdzie zwiększać się będzie wartość członów, przy czym nieraz na jednym poziomie pewna ilość takich kultur o równej będzie wartości. Z tych można wyróżnić jedną, jako sobie najbliższą, czy też po prostu swoją, nie obniżając tym wartości innych równorzędnych.

Ale o kulturze całej zbiorowości trudno wydawać sąd i wobec tego czynić to trzeba nader ostrożnie. Zbiorowość bowiem naturalna, odwieczna, tylko wtedy jest *kulturalnie jednolita*, gdy się zatrzymała na bardzo niskim poziomie rozwoju. W innych przypadkach jest *zróznicowana* na warstwy o różnej kulturze, przy czym warstwy bardziej liczne mają zazwyczaj kulturę niższą, a mniej liczne i uprzywilejowane — wyższą. Nie ma jakiegoś ustalonego sposobu, jak wyliczać wypadkową, która byłaby miarą kultury całej zbiorowości. Ogólnie można tylko po-

wiedzieć, że im większa przeciętna kultura członka danej zbiorowości, tym wyższa kultura całej tej zbiorowości; że rozpiętość między subtelną kulturą w warstwie najwyższej a barbarzyństwem mas może być niekiedy wręcz przepaścią: tam, gdzie na nędzy niewolników wykwita wyrefinowany styl życia nielicznej garstki; że jednak kultura tej wybranej przez los elity nie może się rozwijać i podnosić w swej wartości tam, gdzie nowi jej twórcy nie mogą się wydobywać z mas, możliwie szerokich. Dziedziczność uzdolnień podtrzymuje wprawdzie możliwości twórcze uprzywilejowanych, ale osłonięty przywilejem dobrobyt prowadzi do bezczynności i do degeneracji; i trzeba spontanicznych mutacji, by skompensować ubytki w rezerwuarze twórczym, jakie przynosi ta degeneracja.

Z kulturą wiąże się w myśli, lecz jednocześnie się jej przeciwstawia, *cywilizacja*. Nazwa to równie pozorna, jak „kultura”; i ma obieg rzeczony tylko w różnych kontekstach. Nietrudno natomiast ustalić, że *człowiekiem cywilizowanym* jest ten, co zna *środki*, by wedle swego zamierzenia tworzyć te lub inne rzeczy. Zazwyczaj człowiek ceni rzeczy, które już uprzednio uznał za pożądane i cenne. Musi więc mieć już pewną *kulturę*, by szukać *środków*, jakie prowadzą do tych rzeczy, dla niego cennych, to znaczy: by mieć impuls do tego, iżby zdobywać cywilizację. Jakiś pierwotny Adam musiał najpierw upodobać sobie pewne rośliny, by zaczął szukać sposobów, jak je pielęgnować i rozmnażać. Na tym, że mu się te rośliny podobały, polegała jego zaczątkowa kultura; na tym, że znalazł sposób, jak uprawiać te rośliny, polegała jego cywilizacja.

W rozwoju historycznym ludzkości widzimy wyraźnie, że *kultura poprzedza cywilizację*. Jeszcze bardzo bezradny wobec natury, a więc mało cywilizowany, człowiek paleolityczny rysunkami w jaskiniach zostawił trwałe świadectwo swej kultury: umiejętności produkowania dóbr najprostszymi środkami i samej tych dóbr oceny. Ale z drugiej strony są w dziejach liczne przykłady tego, że jakaś zbiorowość *przejmuje* od innej umiejętność czy też sztukę wytwarzania pewnych rzeczy, których wartości sama nie czuje. Wtedy cywilizacja wyprzedza kulturę. Rzecz to częsta w dziejach, że jakaś zbiorowość łatwo się uczy od innej odlewać armaty, ale nie zdobywa się na to, by przejąć od niej sztukę pisania wierszy. Technika dzisiejsza pozwala tworzyć zadziwiająco wierne reprodukcje arcydzieł plastyki, ale ci producenci nie muszą być znawcami sztuki, byle tylko się znali na barwnej fotografii. Właśnie człowiek dzisiejszy umie powielać wiele rzeczy, których wartości nie zna.

Zbiorowość, której członków łączy wspólna kultura i cywilizacja oraz różnorakie więzy czy związki społeczne, nazywamy *społeczeństwem*. Powstaje ono samorzutnie dzięki procesom długookresowym, których prześledzić daleko wstecz niepodobna. W społeczeństwach nam znanych,

choćby najbardziej pierwotnych, wytwory kultury i cywilizacji mają już za sobą długie dzieje. Struktura rodziny i rodu na przykład jest już bardzo złożona i nawet zawiła w społeczeństwach bardzo pierwotnych. A mowa tych społeczeństw świadczy, że się kształtowała przez całe tysiąclecia. Społeczeństwo obejmuje wszystkich swych członków z całym ich dziejami: wszystko, co czyni którykolwiek z jej członków, wchodzi w skład dziejów społeczeństwa. Żadne stanowienie nie może tu wyznaczyć sztucznej granicy. *Dzieje społeczeństwa* są zbiorem wszelkich zdarzeń, jakie w nim zachodzą; zbiorem bardzo złożonym i powikłanym, między tymi zdarzeniami bowiem zachodzą wielorakie i wielokierunkowe zależności przyczynowe.

Czasem w granicach społeczeństwa powstaje szczególnie ścisła więź między częścią jego członków, którzy nie tworzą przestrzennie wydzielonej zbiorowości, ani wydzielonej statutem grupy. Taką część społeczeństwa wygodnie nazywać *społecznością*. Przykładem społeczności wyznaniowa czy też społeczności obcych przybyszów w jakimś zasiedzonym społeczeństwie. Ale nie zawsze można przeprowadzić ostrą granicę między społeczeństwem a społecznością. Mniejszość narodowa, często rozszkana w społeczeństwie dominującym, czasem jest tak mocno spojona Wewnętrznie, że ją trzeba uznać za społeczność, niby konspirację rozgałęzioną. A czasem znowu jest tylko społeczeństwem w społeczeństwie; społeczeństwem, które wprawdzie nie ma swych własnych granic przestrzennych, lecz swymi niewidzialnymi związkami społecznymi i kontaktami Wyodrębnia się wyraźnie i ostro z otoczenia, niby zawieszona nierozpuszczalna.

3. Lud, plemię, naród. Zbiorowość, związaną wspólnym pochodzeniem i wspólną mową, która jeszcze nie osiągnęła takiego poziomu cywilizacji i kultury, na jakim powstaje pismo, nazywamy *ludem*. Lud dzieli się nieraz na mniejsze zbiorowości, związane bardziej blisko, jakie nazywamy *plemionami*. Czasem nazywa się też nieściśle cały lud plemieniem. Bywa, że części danego ludu rozchodzą się daleko od siebie i że osłabia się między nimi kontakt. Wtedy odrębnie się kształtuje dalej mowa i tryb życia, tak iż z biegiem czasu powstają stąd zbiorowości zupełnie od siebie różne, i różne ludy.

Gdy lud osiąga wyższy poziom kultury i cywilizacji i gdy *pismo* staje się trwałym *znakiem*, jaki mogą po sobie zostawiać minione dzieje, to na tej podstawie powstaje stopniowo *świadomość* wyraźna *zbiorowej odrębności*; i staje się ona *poczuciem narodowym*. Składa się na nie przeświadczenie o pochodzeniu od wspólnych przodków, świadomość wspólnych dziejów i zgodna ich ocena, poczucie wspólnych interesów życiowych w chwili terażniejszej i na przyszłość, wspólność ocen, najważ-

niejszych dla praktyki życiowej, wreszcie wzajemna życzliwość i przychyłność członków zbiorowości oraz przywiązanie do niej. Gdzie takie poczucie narodowe jest wyraźne, tam zbiorowość nie jest już ludem, lecz *narodem*.

Ale takie *pełne poczucie narodowe* nie jest nigdy udziałem całej zbiorowości narodowej. Zazwyczaj ma je tylko pewna część tej zbiorowości, nieliczna w stosunku do całości, lecz najbardziej aktywna i tym samym w niej dominująca. Przeciętnie zaś członkowie zbiorowości narodowej mają tylko pewną *część elementów* poczucia narodowego. Jedni mają tylko perspektywne poczucie łączności interesów narodowych i przychyłność dla ludzi, co mówią tą samą mową; inni z upodobaniem szczególnie i dumą patrzą w przeszłość swojego narodu; jeszcze inni swoje poczucie narodowe podsycają nieprzychyłnością, z góry powziętą, dla ludzi innej mowy, którzy są jako niemi, bo nie rozumieją, co się do nich mówi, i nieraz knują wrogie dla danej zbiorowości przedsięwzięcia. W granicznych zaś przypadkach cienką, choć bardzo mocną, nicią łączy daną jednostkę z narodem jeno *wspólna mowa*: tak jest często z ludźmi, którym los nie dał szans, by zakosztowali tych dóbr wyższego rzędu, co w szczególności składają się na *kulturę narodową*. Na pograniczach między narodami, które są w ścisłym i częstym ze sobą kontakcie, jest nieraz wielu ludzi, co niemal równie dobrze mówią sąsiednimi językami: ci często mają też poczucie narodowe nie dość ostre i, by tak rzec, hybrydalne.

W chwilach głębokiego konfliktu pomiędzy tymi sąsiednimi narodami chwieją się oni na obie strony, a przechyleniem ostatecznym dają świadectwo albo mocy, albo lichoty swego charakteru: bądź opowiadają się za tym narodem, który ma za sobą słuszość w powstałym konflikcie, choćby słabe były jego siły, bądź też przechylają się ku temu narodowi, który ma duże szanse zwycięstwa. Wreszcie, rzecz rzadka, są i tacy, co daleko poza swoją narodową zbiorowością nie znają już nawet mowy swojego narodu, lecz mimo to czują z nim łączność, pamiętając o swoim pochodzeniu i mając podziw dla dziejów tego narodu, albo współczucie, związane z nienawiścią dla jego ciemniejący: dziecko irlandzkiego emigranta, czytając dzieje swojej ojczyzny nawet w obcym języku, powraca myślą i uczuciem do dziejów swojego narodu.

Wyjątkiem też jest *naród bez własnej mowy*, który ją utracił pod naciskiem innego narodu. Tu żywa pamięć wspólnych złych losów i doznanych krzywd zbiorowych, czasem wyraźna odrębność somatycznego typu, wspólność interesów na przyszłość, nienawiść do zbiorowego krzywdziciela i nadzieja odwetu zastępują wspólną mowę odrębną. Tak, Irlandczycy angielską mową zlorzeczą Anglikom, a ich pisarze w mo-

wie angielskiej ukazują w krzywym zwierciadle satyry i humoru karykaturę angielskiego faryzeizmu.

Niemniej *wspólna mowa* jest szczególnie mocnym wiazadłem zbiorowości narodowej, bo pozwala jej członkom utrzymywać między sobą swoisty *kontakt duchowy*. Dzięki niemu szybko rozpowszechniają się w zbiorowości narodowej ważne dla niej wiadomości i upowszechniają się, co najmniej werbalnie, najważniejsze oceny, z jakich wyłaniają się plany wspólnego działania oraz wskazania, powszechnie obowiązujące. Wspólna mowa łączy ściśle członków narodu, a jednocześnie izoluje go od innych ludzi i zbiorowości, niemniej niż pilnie strzeżona granica. W tej izolacji formuje się przesadne mniemanie o cnotach i zaletach własnej zbiorowości, które urasta nieraz do chorobliwego *urojenia narodowej wielkości*. Z tym zaś urojeniem łatwo się łączy inne, *prześladowcze*, że ludzie innej mowy są źli i podli, i że czyhają na zgubę tych, których rozumieć nie mogą.

Naród kształtuje się zawsze jako *zwarta zbiorowość*, zajmująca wyłączenie pewne terytorium lub zwartą masą zmieniająca swe koczownicze postoje. Codzienna styczność sąsiedzka jest bowiem niezbędną, by mogło stopniowo narastać poczucie narodowe i aby mogły powstawać wytwory narodowej kultury. Gdy naród już się sformuje i okrzepnie, gdy wyraźnymi rysami wyodrębni się jego kultura i cywilizacja, rozluźnić się może częściowo więź przestrzenna i mogą powstawać *kolonie*, odległe od macierzystego kraju. Ale naturalną tendencją narodu jest zawsze zachować charakter zwartej zbiorowości.

Istotnym składnikiem poczucia narodowego jest miłość swego narodu lub kraju, zwana *patriotyzmem*. Jest to uczucie dla bardzo złożonej całości i przez to często samo bardzo złożone. Ma ono bardzo różną treść u ludzi różnego typu. Można rzec obrazowo, że każdy człowiek widzi panoramę swojego narodu i kraju w swoistym oświetleniu i ze swoistymi akcentami uczuciowymi. Ale wszyscy zdają sobie sprawę, że ich uczucie zwraca się ku temu samemu przedmiotowi. I to wystarcza, by się ono *amplifikowało społecznie* przez rezonans i usposabiało do zbiorowego działania, zwłaszcza gdy narodowa zbiorowość jest zagrożona z zewnątrz. Napaść wroga szczególnie skutecznie jednoczy naród, budzi bowiem powszechną i co do treści taką samą obawę o warunki własnego istnienia, oraz uprzytamnia dobitnie, że wspólne są elementarne interesy całej zbiorowości. Podobnie też scala każdą inną zbiorowość, mniejszą lub większą niż narodowa, każde *niebezpieczeństwo*, jakim grożą żywioły przyrody. Wtedy ludzie szczególnie jasno widzą i czują, że niezależnie od ich woli łączą ich *interes wspólny*.

Ale w każdym narodzie są *jednostki marginesowe*, które nie żywią miłości dla swego narodu, lecz mimo to żyją w narodowej zbiorowości,

bo nie mogą, czy też nie umieją znaleźć dla siebie miejsca gdzie indziej. Ci *potencjalni emigranci* poszliby chętnie tam, gdzie mieliby życie łatwiejsze niż w ojczyźnie, gdyby nie pewne poważne trudności. Naród w zasadzie nie jest zbiorowością, ściśle i bezwzględnie zamkniętą. Bywa wszak, że na jego ziemiach osiada ktoś, kto już jakoś tam zna jego język i z czasem wyrabia sobie nowe poczucie narodowe. Ale mowa swoista każdego narodu jest *niepisanym zakazem*, który w znacznej mierze utrudnia wejście w obcą narodową zbiorowość: nie można z kimś współżyć, nie mogąc z nim myśli wymieniać. Nim obcy przybysz nauczy się języka, żyje w izolacji, którą nieraz bardzo trudno znosi. Drugą przeszkodą imigracji jest to, że zbiorowość narodowa, nawet tam, gdzie nie ma zakazu przyjmowania obcych, broni się przed ich napływem, przede wszystkim z dwóch alternatywnie możliwych racji. Zbiorowość biedna niechętnie dopuszcza obcego do udziału w skąpym zasobie swoich dóbr; bogata zaś broni swego monopolu na dobrobyt, zdobyty zabiegliwością, szczęśliwym przypadkiem lub rabunkiem. Poza tym zaś na obcym przybyszu, nawet w kraju, gdzie niewiele jest *ksenofobii*, ciąży zawsze podejrzenie, w wielu przypadkach słuszne, że w jego duszy nie wygasło pierwotne poczucie narodowe, które w okolicznościach szczególnych może go skłonić do działania na szkodę przybranej ojczyzny. Narody, które lekceważą to niebezpieczeństwo, płacą za to nieraz swoją zgubą, jak Rzym. Nie żyją bowiem zbiorowości narodowe w izolacji, lecz pod dużym często naciskiem innych zbiorowości podobnych, przed którymi muszą się wciąż strzec.

4. Państwo. Zbiorowość bardzo liczna, a tym samym szeroko rozszkana na pewnym obszarze ziemi, nie jest w stanie jako niezorganizowana masa czuwać nad swoim bezpieczeństwem zewnętrznym i nad porządkiem wewnętrznym. Zbiorowość, nie objęta jakimś statutem organizacyjnym, w ogóle nie jest zdolna działać łącznie. Gdy w porywie jakiegoś masowego uczucia zaczyna działać zbiorowo, staje się już zaczątkową grupą, zorganizowaną jakoś żywiołowo przez to uczucie.

W zbiorowościach licznych i szeroko rozsiadłych funkcja ochrony i obrony grupy oraz utrzymania porządku wewnętrznego jest w rękach grupy swoistej, jaką nazwiemy *organizacją władczą* albo *ciałem władczym*. To ciało ma pewien wyraźnie określony *statut organizacyjny*, w którym zwyczajem czy normą stanowioną jasno jest wskazane, od kogo i w jakiej zależności pozostają jego członkowie; tym samym jest wskazane, kto i za czyją sprawą może podejmować te działania ochronne i obronne, jakie się liczą jako działania całej grupy. Ta grupa, dalej, ma *moc społeczną* w danej zbiorowości, która polega na tym, że ta grupa może oddziaływać skutecznie na członków zbiorowości z osobna lub na

zbiorowość jako całość, stwarzając dla jednostek lub dla całej zbiorowości stany rzeczy, korzystne albo szkodliwe. Możliwością takiego działania budzi tedy ta grupa *widoki na korzyść*, albo *obawę*, lub nawet strach przed tym możliwym działaniem, a tym samym budzi też uległość lub *posłuch* wobec rozkazów i zaleceń ciała władczego;

Ta *obawa przed szkodą* i *nadzieja na korzyść*, jaką może członkowi zbiorowości dać ciało władcze, stwarza w świadomości jednostki kapitał sugestii w stosunku do ciała władczego, dzięki czemu może ono przez swoją *moc społeczną* zdobywać moc władczą nad członkami zbiorowości; to znaczy: moc, by im narzucać swoją wolę. Narzucać zaś ją na to właśnie, by utrzymać porządek w zbiorowości i ochronić ją przed niebezpieczeństwami.

Ciało władcze więc z istoty swojej i z przeznaczenia działaniami swoimi dotyka korzystnie lub niekorzystnie członków swej zbiorowości i może dotykać każdego z nich; obejmuje więc swoją aktywnością całą zbiorowość, z którą jest związana i którą włada.

Między tym ciałem więc, a zbiorowością, jest związek jak najbardziej ścisły, jaki zachodzi na ogół między tym, kto działa, a tym, kto lub co podlega temu działaniu. Dlatego też jest racja rzeczowa, by uważać to ciało władcze wraz z podległą mu zbiorowością, do której ono samo też należy, za jedną *grupą złożoną*. Grupa ta jest tym swoista, że jest *dwuczłonowa*: składa się ze swoicie zorganizowanej *podgrupy władczej*, aktywnej, oraz z *biernej masy* niezorganizowanej, w której każdy człowiek z osobna podlega działaniom i wpływom ciała władczego. Rzecz się tu ma podobnie, jak na sali koncertowej, gdzie orkiestra gra, audytorium zaś słucha; albo jak na okręcie, gdzie załoga utrzymuje okręt w ruchu, podróżni zaś są wiezieni przez załogę. Ta *podgrupa aktywna* wraz z bierną masą, poddaną jej działaniu, tworzy całość tak ścisłą, że jest to grupa swoista: właśnie *państwo*, które ze względu na podobieństwo do okrętu nazywamy czasem potocznie nawą państwową.

Taki ostry podział na ciało władcze i na masę, mu powolną, widzimy nie w każdym państwie. Podobnie jak na łodzi nieraz zmęczony wioślarz lub sternik oddaje swoje funkcje wypoczętemu pasażerowi i sam staje się biernym podróżnym, tak też i w pewnych ustrojach państwa bywa, że ktoś z ciała władczego gubi się w masie rządzonej, a jego funkcje przejmuje ktoś z tej masy. I wielu ludzi uważa za stan rzeczy wysoce pożądaną, a nawet dla szczęścia ludzi nieodzowną, by *płynna* była *granica* między rządzącymi a rządzonymi.

Ale nawet tam, gdzie ona jest wyraźna i ostra, w ogromnej większości przypadków między ciałem władczym a masą jest ścisła więź społeczna, poza tym związkiem, jaki stwarza moc władcza. A mianowicie cała *zbiorowość państwowa*, ciało władcze i masa, w większości przy-

padków tworzy jedną *zbiorowość narodową* o zgodnym poczuciu narodowym. Zazwyczaj bowiem w jednolitym narodzie formuje się pierwotnie ciało władcze ku jego obronie przed naciskami i niebezpieczeństwami z zewnątrz.

Państwo, dodać trzeba, jest wielką liczebnie i rozległą terytorialnie *instytucją personalną*, jest bowiem zespołem ludzi, zorganizowanym swoiście. Tym samym państwo nie składa się z ludzi i z terytorium, jako z dwóch elementów równorzędnych. Zbiorowość państwowa, jak każda inna zbiorowość, mocą definicji ma pewną *ramę przestrzenną*. I jest dla niej swoiste, że tą ramą jest rozległa *część powierzchni ziemi* wraz z warstwami pod powierzchnią do nieokreślonej głębi, na jaką działaniem sięgnąć tylko może moc ludzka, oraz ze wznoszącym się nad tą powierzchnią słupem powietrza. Ale ta powierzchnia *należy* tylko do grupy państwowej, nie jest zaś bynajmniej elementem państwa obok zbiorowości. Charakter tej powierzchni i jej konfiguracja, wartość gleby na niej, własności fizyczne jej granic, jej położenie na tym, czy innym miejscu kuli ziemskiej — to wszystko może mieć wielkie znaczenie dla struktury grupy państwowej, ale to nie znaczy, iżby terytorium państwowe było częścią państwa.

Grupę państwową wyróżnia wśród innych grup to, że ma ona *dwa* swoiste *zadania*: utrzymuje *porządek* w zbiorowości i zapewnia jej *bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne*. Te dwa zadania sprawiają, że ta grupa może być tylko jedna w zbiorowości. Z tego zaś, że ma te właśnie zadania i że w ich spełnianiu stosuje przemoc, wynika, iż do niej należą wszyscy członkowie danych zbiorowości *niezależnie od swojej woli*. Ktokolwiek w jakikolwiek sposób znalazł się na jej terytorium, ten jej podlega i do niej należy.

Nie tylko ciało władcze, lecz również cała grupa państwowa, jako swoista instytucja, ma strukturę, wyznaczoną przez normy stanowione i zwyczajowe. Wygodnie jest ostro wydzielić te normy mianem *norm prawnych*. Jeśli ustalimy mocą definicji, która zupełnie odpowiada mowie potocznej, że normą prawną jest wszelka norma, przyjęta przez państwo, i że nie jest prawna żadna inna norma, to zniknie pretekst do wszelkich jałowych sporów. Norma prawna, czy też zbiór tych norm, *prawo*, będzie *sprzęgnięte* nierozłącznie z *państwem*: bez państwa nie ma prawa, bez prawa nie ma państwa. Ale ustalając to w ten sposób mocą definicji, nie odkrywamy bynajmniej jakiegoś naturalnego i koniecznego związku między państwem a prawem, lecz przyjmujemy po prostu pewną wygodną potoczną konwencję językową.

5. Analiza grupy państwowej. Sprawy państwa i składających się na nie instytucji ściśle są związane z interesami ludzi i budzą

żywe reakcje emocjonalne. Sądy więc o tych sprawach i oceny, ich dotyczące, łatwo mogą ulegać wpływowi tych reakcji, które mogą mieć spokojne wejrzenie w te sprawy. W analizie instytucji trzeba też pamiętać, że w świecie *bytów społecznych*, jakimi właśnie są instytucje, rzeczy się mają w znacznej mierze tak, jak nam się wydaje, lub też, jak wierzymy, że się mają. W każdym razie dla niejednej instytucji bardzo jest ważne, ze względu na jej moc i trwałość oraz na siłę oddziaływania, jak ją sobie *przedstawiają* zainteresowani. Gdzie ludzie wierzą, że pomazany król sprawuje władzę w państwie z woli Boga, tam nie śmiają jego władcy stawiać oporu z podwójnej obawy, przed władcą i przed Bogiem. Stąd też dla władców sprawą szczególnego znaczenia jest to, iżby rozpowszechnić i umacniać w masach pewne wierzenia i dogmaty, dotyczące państwa i ciała rządzącego. Oto, na przykład, monarchowie chętnie mówią o sobie, że panują z woli Boga, bo to podnosi urok i majestat ich władzy; a niektórzy twierdzili nawet i twierdzą zuchwale, że sami pochodzą od bogów, albo wręcz, że są bogami. Dyktatorzy zaś na modłę Hitlera wmawiają w masy, że noszą w swoich trzewiach wolę ludu. Jedni zaś i drudzy twierdzą najczęściej, że są nieomylni, tym odejmując swoim poddanym wszelkie prawo sprzeciwu.

Choć takie dogmaty są nawet oczywiście fałszywe, można je wpoić w świadomość poddanych, zwłaszcza gdy się ich odpowiednio nastraszy, albo gdy będą widzieli lub jakoś niejasno czuli w tym swój interes. Ludzie mają przy tym często upodobanie, na przekór rozumowi, w wierzeniach, nie podobnych do prawdy. To ich jakoś wyjmuje spod nacisku rzeczywistości, niby bajka, w której wszystko się dzieje wbrew prawom natury. I nieraz gotowi są walczyć o takie wierzenie z zaciętością i okrucieństwem, z jakim nie walczyliby z pewnością o prawdy matematyki.

Dogmaty o nadprzyrodzonych atrybutach władców lub o zbawionych skutkach ich władczej działalności wrażają się lepiej w umyśle poddanych, gdy je rozpowszechnia nie sam zainteresowany władca, lecz ktoś inny, jemu poddany. Wtedy nie powstaje podejrzenie, że podana do wierzenia teza jest zmyślona przez tego, komu na niej bezpośrednio zależy. Otóż zazwyczaj z jedynowładcą są związane interesami pewne jednostki, tak że im zależy, by zmyśleniami, jakie mogą znaleźć wiarę u ogółu, utrwalić i umocnić jego pozycję władczą. Liczyć mogą po prostu na nagrodę i łaski, jakie na nich spłyną za wyświadczoną przysługę.

Na niższym poziomie kultury te *fałszywe prawdy o swoich władcach* rozpowszechniają w dobrej lub złej wierze *kapłani* różnych religii, sami zainteresowani w tym, by w masach korzeniły się mocno różnorakie urojenia magiczne, dotyczące zarówno władców, jak i samego stanu kapłańskiego. Ci kapłani mogą nawet w dobrej wierze wysnuwać pewne poprawne wnioski ze swoich szczerych wierzeń. Na wyższym poziomie

kultury kapłana dopełnia albo zastępuje *uczony w piśmie zausznic*, który się cieszy autorytetem *rzeczoznawcy*: ten daje świadectwo wszelkiej fałszywej prawdzie, potrzebnej i korzystnej dla władcy. Jego władczą moc wyprowadza wprost z objawionej woli Boga, albo z żelaznych praw natury, jakich przełamać nie sposób. Wykazuje, w swoim rozumieniu oczywiście, że tej mocy władczej suweren nie może nawet w najmniejszej mierze zrzec się i zmniejszyć. Niezbitym dowodem odejmuje wszelkie uprawnienia poddanemu wobec władcy, jak to czyni, na przykład, Hobbes. Suwerena czyni arbitrem moralności, majestatycznym gestem wtajemniczonego arcykapłana rozgrzesza władcę z wszelkich zbrodni, jakie ten popełnia dla zwiększenia swej potęgi. W państwie widzi krańcowe, najwyższe stadium doskonalenia się świata, jak to czyni Hegel. Bez cienia wątpliwości wykazuje, że w naturalnym porządku rzeczy leży niewola jednostek i narodów.

Tę wielką sztukę ubierania fałszu w majestatyczne szaty prawdy w pochlebnej rozmowie musi praktykować na każdym dworze monarchicznym każdy *dworak*. Na piśmie wykazywali tę sztukę już w starożytności greccy sofisci, którzy jednak bez obłudy przyznawali się, że swymi argumentami dowodzą tego, co jest miłe ich klientom. Nie miał już tej odwagi bezobłudnej Platon, doradca nie monarchy, lecz arystokratycznego stanu. Później celował w tej sztuce Machiavelli i Hobbes. Nieprześcigniony zaś w niej był ciemny w swoich myślach jak wyrocznia Hegel, który dla łask, zresztą skąpych, swego władcy na sto lat spodlił psychikę zbiorową swojego narodu.

W analizie państwa tedy trzeba się szczególnie baczenie wystrzeżać, iżby nie ulegać motywom emocjonalnym, pragnieniom swoim i wstrętom. Trzeba przede wszystkim pamiętać, że co innego jest coś *stwierdzać*, niż coś *oceniać* lub coś *uznawać za pożądane*. Gdy chodzi o rzeczy namacalne, różnica ta jest całkiem wyraźna i jasna. Oto mam przed sobą nie przycięty tej wiosny żywopłot. To można stwierdzić bezspornie dla wszystkich. Ale oceniam, że jest źle, bo brzydko, gdy nie jest strzyżony: na tę ocenę może już nie zgodzą się wszyscy; tym samym nie wszyscy, być może, uznają ze mną za pożądane, iżby był strzyżony.

Różnica między tymi zdaniem jest tutaj jasna, bo właśnie żywopłot nie jest taki, jaki w mej ocenie jest pożądany. Ale niechaj teraz będzie rzeczywiście taki, jak go chcę widzieć: to znaczy: strzyżony. Jeśli nie będę skrupulatnie baczył, iżby adekwatnie wyrażać swoje myśli, łatwo mogę ulec pokusie, by komuś wmawiać, że nie tylko ten oto żywopłot jest strzyżony, lecz że inny być nie może, że w jego naturze leży, iż musi być strzyżony. Jeśli mi ludzie uwierzą i nie będą nawet próbowali wyobrazić sobie, jak by wyglądał żywopłot niestrzyżony, to taki strzyżony może się upowszechnić tak dalece, że nie będzie nikomu nawet na myśl

przychodziło, iż może być inaczej. I może się tu ludziom wydać, że naprawdę leży to w naturze rzeczy, zwłaszcza gdy rzeczoznawcy, którym zależy na popycie na ich pracę w ogrodzie, uczenie wywiedli, iż inaczej być nie może.

W rzeczach, nieuchwytnych zmysłami, jakimi są państwo i jego różnorakie instytucje, znacznie trudniej ujawnić pomieszenie takich sądów i obalić mniemanie, że dana instytucja nie może przyjąć innej postaci, niż ta, jaka się upowszechniła. Takie mniemanie usztywnia się z mocą nieodpartą szczególnie wtedy, gdy zausznik-rzeczoznawca przekonywająco przeprowadzi swój wywód i ewentualnie wzmocni go jeszcze, wywołując rezonans magicznego myślenia.

W taki właśnie sposób szeroko utrzymuje się, na przykład, mniemanie, że *małżeństwo* z natury swojej jest nierozdzielne. Tak też w monarchiach despotycznych wiekami utrzymuje się mniemanie, że władza w państwie musi być w rękach jednego człowieka i nie może w niczym być uszczuplona. Poddanym takiego mocarza wiekami może nie przychodzić na myśl, że można by inaczej zbudować ster w państwowej nawie. Gdyby równie ohamowana, nietwórcza i niepomyślowa była wyobraźnia ludzi, którzy wyrabiają narzędzia, to jeszcze dziś ludzie szukaliby łamanymi przez wichur gałęziami swego nędznego pożywienia w kapryśnej ziemi.

6. Moc władcza. Trzeba teraz bliżej wejrzeć w to, na czym polega moc władcza w państwie. Piotr ma moc nad Janem, gdy może sprawić, iż powstanie jakiś stan rzeczy, ważny dla Jana. Ma nad nim *moc fizyczną*, gdy może oddziaływać na jego ciało lub na jego rzeczy; ma *moc duchową*, gdy może w jego duszy wywołać przeżycia, jakich sobie *życzy*. Ma więc pierwszą, gdy może wykonać mu jakiś zabieg leczniczy, albo przeciwnie, go okaleczyć, albo mu zniszczyć jakąś rzecz; ma drugą, gdy może mu sprawić radość, zasmucić, nauczyć lub poinformować. Ta *moc* dotyczy zawsze jakiegoś określonego kręgu spraw i jest do niego *ograniczona*. Tylko *moc nad życiem* wydaje się być mocą absolutną, ale też nią nie jest, z nią bowiem nie wiąże się wszelka moc inna; choćby ta, iżby strachem wrazić w duszę pewne określone wierzenia lub oceny. Tak więc wszelka moc jest *względna*; stwierdzając ją, trzeba tedy wskazywać wyraźnie, czego ona dotyczy.

Zależy ta moc nie tylko od *możliwości działania* u Piotra, lecz również od *warunków recepcji* tego działania u Jana. Słaby Piotr nie obywatelnym mocnego Jana; fanatyczny Paweł nie oszołomi swymi wierzeniami odpornego na urojenia Adama. Gdy się zmienia ta możliwość działania, lub gdy się zmieniają warunki jego recepcji, moc Piotra nad Janem może się zwiększać, albo maleć. Zdolność Piotra do oddziaływania duchowego

na Jana przez poddawanie mu przeświadczeń lub decyzji jest *kapitałem sugestii*, jaki ma Piotr u Jana.

Ponieważ moc jest zawsze względna i ograniczona, więc jest możliwe, że pod jednym względem Piotr ma moc nad Janem, pod innym zaś jest jednocześnie w jego mocy. Piotr może, powiedzmy, nauczyć Jana czytać, Jan zaś może Piotrowi dać kosz jabłek. Z takiej właśnie *dwukierunkowości mocy* między dwiema osobami powstają często *umowy* co do wymiany rzeczy i świadczeń.

Piotr może mieć jednakową *moc* pod tym samym względem *nad wieloma* jednocześnie ludźmi. Może, na przykład, zakomunikować jednocześnie tę samą wiadomość wszystkim, zgromadzonym na jednym miejscu. I tutaj nie może nawet ograniczyć swego działania do części tych ludzi: ma w swej mocy całą tę małą zbiorowość.

Szczególnym rodzajem mocy jest *moc władcza*: zdolność poddania drugiej osobie określonego działania przez *zlecenie*, *rozkaz*, a nawet przez skuteczną *perswazję*. Ta moc nie zawsze łączy się z mocą fizyczną, czy też nawet z mocą duchową: Jan chętnie, powiedzmy, czerpie wiedzę od Piotra, lecz nie przyjmie od niego rad, a tym bardziej rozkazów. Moc władczą ma Piotr nad Janem tylko wtedy, gdy ma u niego *kapitał sugestii*.

Zdobyć go może dwojako. Albo przez to, iż umocni Jana w przeświadczeniu, że jest dlań przychylny i że na dobre mu wyjdzie, gdy ten go posłucha: wtedy Piotr ma pewien *autorytet* u Jana i ten bez żadnego nacisku okazuje posłuch dla zaleceń Piotra. Taki autorytet ma, na przykład, każdy lekarz wobec pacjenta, który żywi do niego zaufanie. Albo też Piotr zdobywa! kapitał sugestii przez to, że wzbudził u Jana postawę *obawy*, iż mu uczyni jakąś krzywdę, jeśli się ten nie podda jego woli. Zalecenie Piotra będzie tutaj dla Jana *decyzją*, *narzuconą* z zewnątrz, i postawi Jana w *sytuację przymusową*: będzie dlań *złem* zarówno to *działanie*, do którego skłania go Piotr, jak i ta *krzywda*, której się spodziewał od niego, a żeby nacisk przymusu' był skuteczny, trzeba nieodzownie, by krzywda, jaką mu grozi Piotr, była większa niż zło, związane z zaleconym lub nakazanym działaniem. I *moc rozkazu* jest zależna wprost od różnicy między ową krzywdą, a przykrością działania; *nadwyżka krzywdy* nad tą przykrością jest miarą mocy Piotra. Skuteczna *groźba* musi zawsze mieć nadmiar bardzo wyraźny, bo tylko wtedy dostatecznie wielka jest przed nią obawa.

Że Piotr ma władzę nad Janem, ustaliśmy dwojako. Czynimy to *prospektywnie*, gdy obliczamy na przyszłość, że jest wysoce prawdopodobne, iż Jan rzeczywiście posłucha polecenia lub rozkazu. Czynimy to *reprospektywnie*, gdy stwierdzamy, że Jan rzeczywiście wykonał dane mu przez Piotra polecenie lub rozkaz. Jeśli zaś się okaże, iż Jan nie pod-

dał się rozkazowi, lecz że Piotr tylko rzeczywiście uczynił to, czym groził, to Piotr miał nad Janem nie moc władczą, lecz tylko *moc sprawczą*, której nie można utożsamiać z władzą.

Władca w państwie ma moc jedną i drugą. Zazwyczaj ma moc władczą nad większością bardzo znaczną swoich poddanych; lecz nad opornymi wobec jego rozkazów ma tylko moc sprawczą.